

PORADNIK JĘZYKOWY

1902. Nr. 5.

ROCZNIK II.

»Poradnik Językowy« wychodzi z początkiem każdego miesiąca z [wyjątkiem miesiąca sierpnia i września (a więc rocznie 10 numerów)] w objętości 1 arkusza, formatu niniejszego numeru.

Prenumeratę

na »Poradnik Językowy« przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą.

Dla wygody Szanownych Prenumeratorów urządziliśmy
ekspedycje „Poradnika Językowego“

w Krakowie w księgarni D. E. Friedleina (Rynek główny, 17).

w Poznaniu w Księgarni Polskiej (W. Tempłowicza);

w Warszawie w księgarni E. Wendego i Spółki (Krakowskie Przedmieście, 9)

i do nich prosimy się zwracać z prenumeratą, ponieważ

Redakcja „Poradnika“ prenumeraty nie przyjmuje.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL. KARMELICKA 22.

Prenumerata „Poradnika Językowego“ na cały rok wynosi:

w Krakowie	2 k. 50 h.	—	na prowincyi z przesyłką pocztową	3 k.	
w Poznaniu	2 m. 50 f.	—	»	»	3 m.
w Warszawie	1 rs. 50 kop.	—	»	»	1 rs. 80 kop

Ze względu na cel pisma i na cenę niesłychanie niską prosimy uprzejmie Szan. Czytelników, aby nam w kołach swych znajomych zyskiwali jak najliczniejszych prenumeratorów.

ROCZNIK I. zupełny można nabywać we wszystkich księgarniach po cenie 4 korony (1 rs. 80 kop. z przesyłką 2 rs.).

Cenę musieliśmy podnieść ze względu na koszta przedruku pierwszego półrocza.

TREŚĆ:

	Str.
I. JĘZYKOZNAWSTWO A GRAMATYKA	
NAPISAŁ IGNACY STEIN	65
II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI	69
ZE SŁOWOTWÓRSTWA	70
Z ODMIANY	71
ZE SKŁADNI	71
GERMANIZMY	72
ZE ZNACZENNI	73
WYRAZY OBCE	74
III. ROZTRZĄSANIA	74
Z POWODU ARTYKUŁU DRA BRÜCKNERA (JAN CZUBEK)	74
KASŁAĆ, KASZLAĆ CZY KASZLEĆ? (DR. NITSCH)	78
NAJEMCA = KOMORNIK? (B. DYAKOWSKI) .	79
»NIE MAM NICZEGO« CZY »NIE MAM NIC«? (K. KANTAK)	79
IV. KROTOCHWILE JĘZYKOWE	80
V. KORESPONDENCJA REDAKCYI	80

Spis wyrazów i zwrotów objaśnionych w nrze 5.

	Str.		Str.
»Abdumka« po polsku?	73	piętka	73
ansa	74	pisemny czy piśmienny	70
Bez a przez	72	plomieniami czy płomieńmi	71
bóżniczy	70	pociągać = beziehen!	72
Intymowany	74	przed Trzemi Królami	73
Kasłać, kaszlać czy kaszleć?	78	przesadzić zam. przenieść	72
(w) miejsce czy zamiast	72	przylepka	73
Nafciany czy naftowy?	70	przyprawić o śmierć	73
najemca = komornik?	79	Śledzić za czym	71
namiestnikowski czy namiestni- czy?	70	ślać czy ścielić	71
naocznie przypatrywać się	72	Teren	74
nę, nęści	71	tusądowy,	70
nie mam niczego	79	(w) Zakopanem czy Zakopanym?	71
Okrajczyk	73	zanim = zaczem?	71
Pasować na czym lub do czego	72	zapomyślany	72
		źlepka	73

PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK II.

MAJ, 1902.

Nr. 5.

I. JĘZYKOZNAWSTWO A GRAMATYKA.

NAPISAŁ

IGNACY STEIN.

Językoznawstwo czyli lingwistyka nie jest nauką starą — liczy ona zaledwie sto lat wieku; matką zaś jej jest filologia. Oba te pojęcia i filologii i językoznawstwa nie wyłączają się wzajemnie. Zadaniem filologii jest badanie wszystkich objawów duchowego życia jakiegoś narodu: jego języka, literatury, sztuki, filozofii, religii, prawa, społecznego życia i t. d. Ile zatem jest narodów uspołecznionych, tyle też może być filologii. Może być łacińska, grecka, indyjska, germańska, polska i t. d. Jeżeli zatem do filologii wchodzi badanie języka, nie dziwnego, że filologia dała początek językoznawstwu. To wszystko, co się przed rozwojem językoznawstwa od najdawniejszych czasów pojawiło w zakresie znajomości języka, to były tylko w praktycznych celach podjęte próby ujęcia zjawisk językowych w pewną całość. Jak przyczyną powstania mowy była potrzeba wzajemnego porozumienia się jednostek w jakiejś ludzkiej społeczności, tak przyczyną powstania pierwszych gramatyk była potrzeba porozumienia się jednego społeczeństwa z drugim, posiadającym język odrębny. Były to cele czysto praktyczne. Wśród tego jednak badania osobnych języków uderzyły badaczy podobieństwa niektórych języków zwłaszcza europejskich i azyatyckich, rozpostartych w Azji Mniejszej, Iranie i Indyach. Silniejszy popęd nadało tym badaniom ogłoszenie gramatyki języka sanskryckiego. Sanskryt stał się podstawą badań językowych i dał początek indoeuropejskiej gramatyce porównawczej, której fundament stały się dzieła Boppa, Grimma i Potta około 1830 r. To był jeden kierunek językoznawstwa. Drugi — językoznawstwo powszechne, którebym nazwał filozofią mowy ludzkiej, poczyna się z genialnym, ale nader trudnym do studyów dziełem Wilh. Humboldta: »O różnorodności budowy mowy ludzkiej«. Główna praca badaczy skierowała się w kierunku gramatyki porównawczej czyli indoeuropejskiej, zwanej przez Niemców szowinistycznie indogermańską.



Co to jest językoznawstwo i jakie jego stanowisko wśród innych nauk?

Językoznawstwo jest poznawaniem naukowym języka czyli mowy ludzkiej w całej jej różnorodności. To badanie musi być naukowe, to znaczy, że przedmiot i poznanie praw nim rządzących muszą być celem same dla siebie, bez względu na praktyczną użyteczność wyników i możliwość zastosowania ich, dajmy na to, w pedagogice. Że językoznawstwo jest nauką osobną, na to dowód w tem, że posiada swój własny przedmiot badania i swoje własne prawa, wpływające z tego przedmiotu i działające tylko w jego obrębie. Ponieważ mowa ludzka jako objaw życia człowieka wchodzi w zakres antropologii, etnografii i historii, które są naukami socjologicznymi, więc też i językoznawstwo należy do nauk socjologicznych. Że zaś główną podstawą twórczości językowej stanowi ustrój psychiczny, którym zajmuje się psychologia, więc też możemy określić językoznawstwo jako naukę psychologiczno-socjologiczną. Już przez to samo błędne jest zaliczanie językoznawstwa do nauk przyrodniczych. Pomocniczymi tylko naukami w językoznawstwie są: fizjologia, anatomia i akustyka. Fizjologia pomocną jest przy badaniu zewnętrznej formy języka, anatomia stara się oznaczyć, które części mózgu są organem mowy (trzeci lewy zwój skroniowy), a akustyka służy do określenia wrażeń słuchowych.

Określiwszy tedy pojęcie językoznawstwa, przechodzimy do zadań, które z tego pojęcia wynikają. Powiedzieliśmy wyżej, że językoznawstwo ma naukowo badać mowę ludzką w całej różnorodności. W tej ogólnej definicyi mieści się całe mnóstwo szczegółów, zależnych od różnych punktów widzenia, z jakich na mowę się zapaatrujemy. Zapaatrywania te nie odrazu były takie jak dzisiaj. Ścisłe a oględne badania wykazały chwiejność różnych hipotez, a wykazały przedwczesność syntezy, zwróciły się na drogę analizy, zajęły się gorliwiej szczegółami, zbieraniem materiału. Musimy przyjąć jakiś systematyczny podział językoznawstwa. Za najprzystępniejszy uważamy podział G. Gabelentza. Dzieli on językoznawstwo na trzy główne działy: 1) badanie języków każdego z osobna (einzelsprachliche Forschung), 2) badanie genealogiczno-historyczne i 3) językoznawstwo ogólne (allgemeine Sprachwissenschaft).

1) Celem badania wyłącznie jednego języka jest poznanie i objaśnianie tego języka tak, jak on się w pewnym okresie w duszy narodu przedstawia. Musimy tu więc stanąć na stanowisku człowieka, który uczy się swego języka i przebywa wśród społeczeństwa, wolnego od wszelkich obcych wpływów i mówiącego bez oglądania się na jakiegokolwiek pokrewne języki lub dawne epoki swej dawnej

mowy. Zająwszy takie stanowisko, musimy się tej mowy tak nauczyć, ażeby »duch języka« tego społeczeństwa stał się naszą własnością, t. zn. żebyśmy przyszli do tej samej świadomości prawideł rządzących tą mową, co i ci, którzy ją jako ojczystą władają. Dopiero kiedy mowę w zupełności opanujemy, możemy zacząć ją badać naukowo, ażeby ją ułożyć w jakiś system. Przedewszystkiem więc zauważyć musimy, że nie możemy sobie dokładnie wyrobić pojęcia, co należy do tego języka narodowego, a co nie. Przekonujemy się bowiem, że jest tyle języków, ile indywiduów, i że ostatecznie z tych wszystkich języków indywidualnych trzeba wydobyć jakąś wypadkową, jakąś abstrakcję, którą nazwiemy językiem narodowym, ale która w rzeczywistości istnieć nie będzie. Dla nas n. p. językiem narodowym, ojczystym jest język używany w szkole, w kościele, w teatrze i w literaturze. Łatwo więc każdy pozna, że te grupy ludności, które tak samo mówią, jak n. p. w teatrze, nie stanowią jeszcze całego narodu, bo poza nimi stoją całe masy, które zupełnie ten język rozumieją, ale mówią nieco inaczej. Kiedy sobie badacz wyrobi pojęcie tego używanego w społeczeństwie języka, musi przyjąć dalej, że każdy członek tej badanej społeczności językowej włada bez błędu swoim językiem, jeżeli tylko jest człowiekiem normalnie rozwiniętym, jeżeli przeszedł już okres uczenia się języka ojczystego i jeżeli nie ulegał żadnym obcym wpływom. W każdym takim osobniku działa całkiem nieświadomie cały organizm nabytych przez pamięć i doświadczenie prawideł (duch języka), który hamuje każdą jego dążność do zboczenia od panującego w języku zwyczaju (usus). W społeczeństwach niekulturalnych o takim zwyczaju stanowi większość, w społeczeństwach cywilizowanych język sfer intelligentnych.

Zająwszy takie stanowisko wobec języka, musimy się oglądnąć za właściwą formą przedstawienia, odpowiadającą zupełnie »duchowi« tego języka. Zasluga językoznawstwa śledzącego życie języków każdego z osobna, polega właśnie na tem, że umiało poznać ich odrębności w formach i ogólnej budowie i stanowczo potępiło dawny zwyczaj wpychania przemocą wszystkich języków w formy gramatyki łacińskiej. Każdy język wymaga odrębnej gramatyki. Ułożenie gramatyki jest jedną z najtrudniejszych rzeczy. My dzisiaj już tego pojąć nie możemy, ile to wieków pracy i myślenia składać się musiało na to, nim ludzie przyszli do uświadomienia sobie form i kategorii myślenia n. p. części mowy, różnic w odmianie imienia i słowa, nim dla ułatwienia nauki ułożyli n. p. schemat przypadków liczby pojedynczej i mnogiej. Człowiek bowiem, nie znający kategorii czyli podziałów gramatycznych, nie posiada świadomości przy-

padków, czasów, liczb, a jeżeli używa ich trafnie, to robi to całkiem nieświadomie, kierując się doświadczeniem. Kiedy się uczymy, że biernik (4 prz.) po przeczeniu przechodzi na przypadek drugi, to w pewnych n. p. wątpliwych razach rzeczywiście naszą myśl językowe przeprowadzamy według tej reguły, ale najczęściej wiedzeni »duchem języka« kładziemy właściwy przypadek nie myśląc o nim zupełnie. Już tu wypada zaznaczyć, że kategorie gramatyczne, t. j. wiązanie szczegółów podobnych w pewne grupy, nie odpowiadają takim samym kategoriom istniejącym w duszy człowieka, chociaż w szczegółach się z nimi pokrywają. Nikt z ludzi, nie znających gramatyki, nie ma w duszy n. p. wzorów deklinacyjnych, choć świadomość osobnych form posiada. Formy te bowiem we wzorze są sztucznie ze sobą złączone bez wzajemnego ze sobą związku, kiedy w duszy mówiącego nigdy nie bez związku psychologicznego a zwłaszcza składniowego nie występuje. Między przypadkiem pierwszym a drugim we wzorze (n. p. pan, pana) niema żadnego związku logicznego; mówiący zaś używa tych form, ale tylko w związku z innymi częściami zdania, którem swą myśl chce wyrazić.

Otoż budowanie systemu gramatycznego, jeżeli ma być naukowe, powinno wynikać jedynie z właściwości badanej mowy i z właściwości ludzkiej mowy wogóle; nadto wymaga pojęcie naukowości, żeby to przedstawienie obrazu języka było celem samo w sobie, i żeby ten obraz obejmował wszystko, co ten język stanowi, t. zn. żeby był dokładny. Widzimy więc, że gramatyk musi tu stanąć na stanowisku filozoficznym tak wobec badanego języka jak i wobec mowy ludzkiej wogóle. Każda bowiem synteza, każde wydobywanie praw z grupy szczegółów wchodzi w zakres filozofii. Otoż badanie mowy ludzkiej w ogólności, zdobycie praw rządzących każdą ludzką mową, wykrycie początku mowy ludzkiej, a zwłaszcza zbadanie procesów mówienia należy do zaznaczonego już wyżej III. działu językoznawstwa — do językoznawstwa ogólnego (allgemeine Sprachwissenschaft).

Każdy człowiek jest nasamprzód członkiem ludzkości a potem członkiem narodu. Jako członek ludzkości musi tak samo odbywać proces mówienia jak inni ludzie. Badacz więc, przystępujący do ułożenia systemu gramatycznego, musi znać wyniki językoznawstwa ogólnego co do procesu mówienia, ażeby w ten sposób zdobyć ramy ogólne dla swego systemu. Przeskakując więc na grunt tego trzeciego działu, możemy dać takie pojęcie mowy ludzkiej. Mowa ludzka składa się z dwóch części: z wewnętrznej i zewnętrznej — z cerebracyi i fonacyi. Fonacya czyli wymawianie, wygłaszanie, to zbiór ruchów narzędzi mownych, wykonywanych pod wpływem naszego

ośrodka mózgowego i psychicznego; cerebracya, czyli mówienie właściwe, to czynność psychiczna, zależna od nabytych wyobrażeń językowych, których organem ma być trzeci lewy zwój skroniowy mózgu. Z tego pojęcia mowy ludzkiej wynika ogólny podział gramatyki. Fonacyi odpowiada tylko jeden dział: fonetyka, która zajmuje się badaniem strony zewnętrznej języka, jego dźwiękami i ich wzajemnym stosunkiem. Cerebracya ma więcej działów: morfologię, składnię (syntaxis) i semazyologię. Morfologia czyli nauka o postaci wyrazów dzieli się na dwie części: na fleksyę t. j. naukę o odmianie imienia i czasownika i — etymologię czyli naukę o tworzeniu i złożeniu wyrazów. Składnia obejmuje naukę o wzajemnym stosunku wyrazów w zdaniu. Semazyologia (znaczenia) zajmuje się zaś między innymi pytaniami: zapomocą jakich wyrazów oddaje jakiś język zjawiska świata zewnętrznego, jakich wyrazów używa na oddanie pojęć umysłowych, w jakim stosunku jest wyraz do pojęcia, które ma wyrazić (czy je całkowicie oddaje czy nie) — jakich wyrazów brak językowi i t. d. Taki podział przyjmuje się dziś powszechnie w gramatykach ze stanowiska ogólnie ludzkiej mowy. Ze stanowiska zaś mowy badanej trzeba teraz w tym ogólnym podziale przeprowadzić podział szczegółowy oparty znowu na właściwościach tej mowy. Tu należy podział na części mowy, na deklinacye, konjugacye, zdania i t. d. Nie można n. p. tworzyć w jakimś języku pięciu deklinacyi dlatego, że ich tyle w łacinie — tylko tyle, ile ich ten język rzeczywiście w tej epoce wykazuje. Nie można też tworzyć w gramatyce polskiej, ze stanowiska dzisiejszego poczucia językowego, liczby podwójnej, bo jej dzisiaj żaden Polak, nie znający historii języka, nie odczuwa. *Oczy, uszy, ręce, oczyma, dwoma, na rękę* — to dla nas liczba mnoga, a co do »ręku« to nawet często liczba pojedyncza.

Z tego ostatniego przykładu nadaje się doskonale przejście do II. działu językoznawstwa — do językoznawstwa genealogiczno-historycznego.

(Dok. nast.).

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Lecz żywa *wieżę* moją duszę,
Że łzawa wraca w puste łoże...

Wyspiański, *Protesilas i Laodamia* 2. str. 9. w. 6. od góry.
Skąd pochodzi ten wyraz *wieżę* i co znaczy? (B. Chrz.).

— Błąd ortograficzny (powinno być »*wierzę*«) w połączeniu z dość niezwykłą składnią jest tu przyczyną niezrozumienia. Zdanie, prze-

łożone na prozę, brzmiałyby: »Lecz żywą będąc, wierzę, że moja dusza wraca łzawa w puste łoże«.

»Ulica **bóźnicza**«? Czy to dobry przymiotnik od rzeczow. »bóźnica«? (O. M.).

— Zupełnie dobry; wszak od rzeczownika *dziewica* tworzymy *dziewiczy*, *obludnica* — *obludniczy*, *pomocnica* — *pomocniczy*, *owca* — *owczy*. Większość wprawdzie podobnych rzeczowników przechyla się do przyrostka *-iny* nie *-j* (np. *stolica* — *stoliczny*, *pszenica* — *pszeniczny*, *ulica* — *uliczny*), ale w powyższym przypadku dwa *n* w bliższych zgłoskach utrudniałyby wymowę (*bóźn-icz-ny).

Czy **nafciaany** = **naftowy**? (T. M.).

— Pierwsza forma jest prawidłowa (*słoma* — *słomiany*, *gliniany*, *blaszany*, *miedziany*, *kościany*...); dziś jednak zwycięsko idą naprzód wszystkie formacje przymiotników na *-owy*, bez względu na to, czy pochodzą od męskich, nijakich, czy żeńskich tematów.

Namiestnikowski czy **namiestniczy**? (T. M.).

— Odpowiedź podobna poprzedniej. Ponieważ *słowik* — *słowiczy*, *bartnik* — *bartniczy*, *dłużnik* — *dłużniczy*, *pątnik* — *pątniczy*, *pustelnik* — *pustelniczy*, *łupieżnik* — *łupieżniczy*, *męczennik* — *męczenniczy* więc i *namiestniczy*; dziś atoli przyrostki dzierżawcze *-ski*, *-owy*, lub jeden i drugi, jak w tym razie, wypierają wszelkie inne.

Pisemny czy **piśmienny**? Pierwsze ma znaczyć: »na piśmie«, drugie: »do pisania«. Czy tak? (Radz.).

— W dawniejszych epokach języka istniało tylko *piśmienny* utworzone od tem. *pismen* — tak, jak od *imię* — *imienny*, *brzemie* — *brzemienny*, *plemie* — *plemienny* itp. Skoro jednak zatraciliśmy poczucie pochodzenia tego rzeczownika wskutek jego przejścia z tem. na *-n*, do tem. na *-o* (*pismo*) utworzono przymiotnik od tem. *pism-* z przyrostkiem *-ny*, gdzie dla łatwości wymowy wsunięto ruchome *e* (*pis-e-m-ny*) jak w *pisemko*. Niektórzy nadają dziś każdej z tych formacji odmienne znaczenie: *pisemny*, to nie ustny, ale na piśmie podany (np. *prośba*) a *piśmienny* to znający pismo, umiejący czytać w przeciwstawieniu do niepiśmiennego, czyli, jak dziś mówię do »analfabeta«. Jeżeli się utrzymają te znaczenia, oba przymiotniki mogą obok siebie istnieć.

Sądy używają wyrażenia: **tusądowe** pismo, na oznaczenie pism z tegoż sądu pochodzących. Sądzę, że jest to wyraz nie bardzo szczęśliwie ukuty i że lepiejby brzmiało: »pismo **tutejszego** sądu, lub **tutejsze** pismo. (Al. Str.).

— Spostrzeżenie zupełnie trafne i nie możemy pojąć, jak tworzyć można podobne dziwolągi, jak tusańdowy, tukrajowy itp.

Słać łóżko — czy **ścielić**? (H. G.).

— Właściwą formą bezokolicznika jest *słać*. Pod wpływem osnowy teraźn. *ściele* i dla odróżnienia od bezok. *słać*, (posyłam) utworzono formę drugorzędną *ścielić*, jak *pałę* — *palić*, ale pierwsza jest poprawniejsza.

Skąd pochodzą ludowe formy: *ne*, *neści* (nawet *ne*, *neści* i *naści*) zamiast: masz! weź? Czy można tych form używać w jęz. literackim? (L. St.).

— Pochodzenie jest nieznane, ale wyrazy te w formie *ne*, *neści*; *na*, *naści* zna i Linde, gdzie są stare przykłady; znają je też inne języki słowiańskie (np. chorwackie *na*, *nate*). Na Podhalu mówią *na*, *naciez*? Form tych użyćby można w języku literackim, chyba jako naśladownictwo gwary.

Nim, **zanim**, **zaczem**. Powszechnie używane *nim* lub *zanim* w tem samym znaczeniu Przybyszewski zastępuje wyrazem *zaczem*. Czy to wyraz dobry i od czego pochodzi? (T. o. n. m. o.).

— *Zanim* a *zaczem* mają skład podobny (przyimek + zaimek) a więc są pokrewne pochodzeniem i znaczeniem. Lud używa tylko »zaczem«.

Płomieniami czy **płomieńmi**? Czy jedno i drugie? (O. M.).

— Lepiej *płomieńmi*, jak *końmi*, *ludźmi*. Liczne jednak już rzeczowniki tej kategorii mają *-ami*, np. *kamieniami*, *strumieniami* i t. p.

Dobrym (m) — **dobrym** (n) — **dobremi**? w **Zakopanem** czy w **Zakopanym**? Czy wbrew przyjętemu zwyczajowi właściwe jest używanie zakończenia *-ym*, *-im* w 6 i 7. lpoj. bez różnicy rodzaju m. a n., oraz *-emi* w 6. lmn. na wszystkie rodzaje? (Pisownia polska Kryńskiego 56). (T. o. n. m. o.).

— *Dobrym* w 6. lpoj. na rodzaj m. i n a *dobremi* na wszystkie rodzaje w 6. lmn. polega na historycznej a więc naukowej zasadzie, od której język dawno odstąpił i trudno go do niej nawrócić mimo wywodów naukowych. Świadczy o tem choćby forma »Zakopanym«, której nikt nie używa.

»Tycze się« czy »tyczy się«? (F. M.).

— Por. Poradnik I, str. 92.

Często czytać można: »śledzić za czem«. Wydaje mi się to rusycyzmem (слѣдить за чѣмъ). Czy wolno się tak wyrażać? (Sem.).

— Może być rusycyzmem, ale czuć wpływ i germanizmu: po pol-

sku łączy się *śledzić* z 4 przyp.: śledzę cię, śledzę początek, itp.

Pasować coś na czym lub do czego — czy to germanizm? A »pasować na rycerza«? (O. M.).

— Pierwszy zwrot jest germanizmem, bo pochodzi od czas. *passen*, *anpassen*, chociaż zamiast niego użyty czasownik »przystosować« ma w sobie również pierwiastek niemiecki (*Stoss*). Znaczenie zwrotu drugiego nie ma z pierwszym nic wspólnego.

Słyszę często obrzydliwy germanizm, od którego uszy mi wędną: »**pociągam (!)** herbatę z Brodów«, »**pociągać (!)** druki z Wiednia«, używamy zamiast słowa: *sprządzać* (Al. Str.).

— Prawdopodobnie wytwór to tych, którzy z Brodami i Wiedniem najwięcej mają do czynienia, a my podobne wyrażenia przyjmujemy!

»Przeгляд« z d. 13 listop. 1901. używa słowa »**przesadzić**« w znaczeniu przeniesienia urzędnika z jednego miasta do innego. Wstrętny germanizm! (Al. Str.).

— Przypomina to owego rekruta, którego »transpirowano« do innej roty!

»Czas« z 25 listopada 1901. drukuje list Kah'a (prusaka) w następującym przekładzie: »nie była też wcale z mej strony policyjna opieka **zapomyślana**«! (Al. Str.).

— Bezmyślność i pospiech te same na każdym gruncie wydają owoce.

Czy poprawne jest wyrażenie: »Smutek **w miejsce** radości ukazał się na jego twarzy«? Zdaje mi się, że to rusycyzm (*вместо*), i że powinno być »**zamiast**«. — Czy i kiedy wolno używać »w miejsce« w znaczeniu »zamiast«? (Sem.).

— Czy »w miejsce«, czy »zamiast« — wszystko jedno, bez żadnej różnicy znaczenia.

...»Kto **naocznie** przypatrywał się Chińczykom...« Czy *naocznie* nie jest rusycyzmem (*наочно*)? (B. Czu.).

— »Naocznie przypatrywać się« jest pleonazmem, jak »widzieć na własne oczy«, bo bez oczu czyli »zaocznie« patrzeć nie można. Tu niepotrzebny jest ten przysłówek, a zamiast niego powinien być zaimek: *sam*. (Kto *sam* się przypatrywał).

Jak wytłómaczyć pospolitą u ludu zamianę przyimków **bez** i **przez**? (Bez most przez cąpki...). (H. G.).

— Zwykłą zamianą, spowodowaną podobieństwem brzmienia a istnie-

jącą już w staropolszczyźnie. Tak w języku literackim straciliśmy przyimek *s* (gr. *σύν*, łac. *cum*) i zrównaliśmy go z przyimkiem *z* (gr. *ἐξ*, *ἐξ*, łac. *ex*).

Jak się nazywa pierwszy lub ostatni kawałek, odkrajany z chleba? Nazywają to **przylepką, piętką, okrajczykiem**... Która nazwa dobra? (Radź.).

— Wszystkie dobre, skoro ich zarówno używają w różnych okolicach. Nad Rabą mówią *ślępka*, coby odpowiadało książkowemu: *zlepka*.

Czy znana jest forma ludowa **pre** = jest parno, gorąco? (L. St.).

— Naturalnie, że znana. Linde przytacza przykłady z Leopolicy (w XVI), Haura (w XVII), w których forma *pre* = *erhitzt sein* («gdy słońce przykre piecze i od tego *pre*...» — «*pre* pod obłokiem...»); obok *pre* używa się też pochodnika: *przy-piera*.

»To **przyprawiło go o śmierć**« lub »chorobę«. — Czy to dobrze?

Mojem zdaniem należałoby powiedzieć: »to przyprawiło go o życie, o zdrowie« — ponieważ w zwrocie »przyprawić kogoś o coś« mieści się pojęcie odebrania, odjęcia komuś czegoś. Dlaczego jednak utarło się wyrażenie: »przyprawić o szkodę«? (J. A.).

— Czy i w zwrocie »przyprawić kogoś o wielkie niebezpieczeństwo« mieści się pojęcie odebrania czegoś? — W »przyprawianiu o coś« mieści się pojęcie »ocierania o coś« »przyprawiania do czegoś«. »Przyprawić o szkodę« znaczy: przyprowadzić do szkody. »Przyprawić o życie« byłoby germanizmem: *un's Leben bringen*.

Czy zwrot »**przed Trzema Królami**« jest dobry na równi ze zwrotem przed świętem Trzech Króli? (Wład. Ol.).

— Dlaczegożby miał być zły, skoro mówimy i piszemy: przed Bożem Narodzeniem, przed Wielkanocą, przed św. Janem — używając pospolicie tych skrótów, bez obawy jakiej dwuznaczności.

Jest w Królestwie zwyczaj, że przed egzaminem uczeń, otrzymawszy zapytanie od profesora, udaje się na odosobnioną ławkę, aby obmyśleć odpowiedź, podczas gdy jego poprzednik odpowiada. Czynność tę nazywają we wszystkich tutejszych szkołach „**abdumką**“ z rosyjskiego (*обдумка*). Czy nie ma na to polskiego wyrażenia — i jakieby było najwłaściwsze? (Sem.).

— Polskiego wyrazu i to rzeczownika na to nie znamy, i trudno go ukuć na poczekaniu. Ponieważ Polak woli określić rzecz czasownikiem, niż rzeczownikiem, możnaby powiedzieć zamiast »poszedł

na abdumpkę« — *poszedł się namyślić* — lub zamiast »siedzi w abdumpce« — »namyśla się«.

»Odpowiem na **pytania, pisanych** na tablicy...« Forma »pisanych« jest stanowczo nie gramatyczna, ale ponieważ nauczyciel utrzymuje, że dobra, proszę o wyjaśnienie, czym jest w zdaniu imiesłów »pisanych«? (H. G.).

— Jeżeli wyraz »pisanych« odnosi się do »pytań« i jest ich przydawką, musi być w tym samym przypadku, liczbie i rodzaju a więc w formie »*pisane*«; forma *pisanych* w podanym składzie jest bez sensu.

Jakim wyrazem polskim możemy zastąpić wyraz **ansa**? (St. K.).

— *Ansa* wyraz francuski (anse = rękojeść, haczyk, ucho u naczynia) użyty w przenośnym znaczeniu znaczy tu tyle co *uraza, gniew* (ma do mnie urazę, jest na mnie zagniewany).

Pewnemu miłośnikowi makaronizmów wytknięto jako wyraz obcy:

teren w znaczeniu roli. On wszakże utrzymywał, że ten wyraz już spolszczony i przyjęty. Czy prawda? (Dr. A. H.).

— *Teren* co innego, a *rola* co innego. *Teren* (franc. terrain) znaczy w ogóle powierzchnię ziemi na znacznej przestrzeni. Mówiąc np. »teren tam jest pagórkowaty« nie myślę wyłącznie o roli, ale o całym większym obszarze, który może być zajęty przez las, łąki i rolę. Możeby go można zastąpić wyrazem *obszar* lub *grunt*, ale w inżynierii jest on ogólnie przyjęty i trudnoby go było zastąpić, bo się z nim łączy właściwe pojęcie.

»**Intymowane** rozporządzenie« — czy to dobre? (K.).

— Skobel ganiąc *intymowanie* (z łac. intimare = zawiadomić, ogłosić) zam. ogłoszenia, dodaje: »Ale pisarzowi tych wyrazów — zapewne jakiemuś urzędnikowi — zdawało się, że wyrazy cudzoziemskie, dla wielu niezrozumiałe, jego pisaninie dodadzą powagi«.

III. ROZTRZĄSANIA.

Z POWODU ARTYKULU Dra BRÜCKNERA.

(Dokończenie).

3. Niepodobna zrozumieć, dłaczegoby analogia *ciem* do *mgieł, łez*... miała »prowadzić na manowce«, chybabyśmy wszystkie kategorye deklinacyjne uważali za rodzaj jakichś manowców, boć opierają się głównie na analogii. *Msza* nie poszła za analogią *mgieł* i *łez* i nie tworzy *mesz* (por. *meszne*), bo i w języku »swój swego smakuje«; temat *msz* pociągły takie tematy jak *wsz, rzec, ciecz*. *Żeśmy wsiów* i *bezprawiów* wyparli z języka (co lud jednak zatrzymał), tłumaczy

się może wpływem szkoły; żałować niema czego. Ale skąd *-ów* w *muzeów, studyów...*? Sądzę, że z konieczności, która jak wiadomo, wszelkim prawom każe iść spać. Kiedy się już język posunął do odmiany tych wyrazów w l. mn., to jakąż miał dać końcówkę w przypadku 2? *Muzej, studyj*? — Ależ toby było od *muzeja, studyja*, no. a tak mówi tylko »pospólstwo« (o ile oczywiście zna podobne wyrazy). To »pospólstwo« postąpiło sobie jednak daleko rozumniej: przypodobniło te wyrazy do znanych sobie już imion *-yjá*, mówi *gimnazyjá, seminarijá* a nawet *synatoryjá* (= sanatorium jeszcze nie skończone a już spolszczone!) i ma wygodę, »że aż ha!«, gdy tymczasem my, ludzie połowiczni, mamy biedę z l. p. a na 2 przyp. l. mn. utyskujemy — słusznie — że przybiera końcówkę, która mu się nie należy.

4. Zestawienie *znienawidził ją z nie zbił jej* lub *nie zesześcił jej* nie jest chyba stósowne; raczej trzeba by zestawić z *zniebił, zniesześcił*, gdyby takie słowa istniały; gdy ich niema, to już prędzejby można takie zestawienie zrobić: *nienawidził jej — nie stawił jej; znienawidził ją — zniestawił ją*. Nie posuwam się jednak do twierdzenia, że analogia jest trafna, gdyż w pierwszym wypadku *nie* tworzy z czasownikiem jedną całość, w drugim jest osobnym wyrazem. Czy *zniestawić* pochodzi od *niestawy*, choć na pierwszy rzut oka bardzo nęci, jest dla mnie rzeczą wątpliwą, bo już *znieprawić* od *nieprawość* nie bardzo do tego zachęca. Następnym 10 czasowników pochodzi niewątpliwie od przymiotników: *z-nieczulić, za-nieczyścić, u-nieważnić, u-nieszczęśliwić, u-nieruchomić, o-nieśmielić, s-prze-niewierzyć, u-niewinnić, z-niecierpliwic, u-nieśmiertelnić*. Są wprawdzie odpowiednie rzeczowniki *-ość* lub *-stwo*, ale pochodzą już od przymiotników a przytem *zrobić nieczułym* zdaje się być zwrotem psychologicznie prostszym i pierwotniejszym niż *sprawić nieczulość*. Dlatego i *z-niewolić* pojmowałbym *zrobić niewolnym, z-niechęcić — niechętnym, z-nieprawić — nieprawym, z-niestawić — niestawnym; zaniepokoić* będzie może błędna analogia do *niepokój* wobec zwłaszcza *u-spokoić*. Gdyby więc *z-niechęcić* pochodziło od *niechętny*, to *z-nienawidzić* trzeba by wywodzić od *nienawistny*. Ale w takim razie byłoby *znienawiścić*; stąd wniosek, że przy tworzeniu tego słowa musiał gotowy już czasownik *nienawidzić* odegrać rolę silniejszej apercpcyi.

4. Nie mógłbym się też zgodzić z Szan. Profesorem na wywód takich przymiotników jak: *gdański, śląski, polski, smoleński, płocki...*; mają one pochodzić od Gdańsk, Śląsk, Polska... przyczem »nie uwzględniono przyrostków«. Ależ właśnie te rzekome rzeczowniki są to pierwotne przymiotniki, tylko bez późniejszej końcówki przymiotnikowej: *polsk — polska — polsko* (stąd *po polsku*), *śląsk — śląska, śląsko*. Tem sobie tłómaczymy dawniejszy rodz. n. większości tych rzeczowników: Płocko (Słow. geogr.) u ludu: *Śląsko, Gdańsko, Bielsko...* *Polski* jestto więc ten sam przymiotnik (w rodz. m.) co *Polska*, tylko przybrał późniejszą końcówkę przymiotną *-i*.

5. »Gorzej grzeszą ci, którzy nam gwałtem *dużego* tj. *silnego* zamiast *wielkiego* w język wpakowali«. A cóż powiedzieć o tych, co nam wpakowali *wielkiego* tj. *licznego*, lub o tych, co *mocnego* tj. *wielkiego*, zamiast *potężnego*! Wszak *wiele* (stąd *wieliki, wielki*), niem. *viel* nie oznacza wielkości, lecz ilość a *mocny* (od *moc*, a to

z *mog-ć*) ma ten sam pierwiastek, co łaciński *mag-nus*, grecki *μέγ-ζς*, indyjski *mah-a* (radża) i wszędzie znaczy *wielki* a w polskim *potężny*. Dlaczego? — Odpowiedź prosta: kategorie językowe: ilość, wielkość, siła graniczą w naszej umysłowości tylko o miedzę i dlatego tak często się wyręczają: *wielki* książę litewski, nie koniecznie *wielki* fizycznie, lecz *potężny* zawsze. Nie grzeszą więc mojem zdaniem ani ci, co piszą *dużemi* literami, ani ci, co mają *dużo* do roboty, ani chłop, co się dopytuje: *siłaż* tam tego jest? — ani dawny Polak, co się skarżył, że »*siła* złego na jednego«.

6. Z nazwami takimi, jak *Chocim*, *Okocim*, *Prokocim*, *Pcim*, *Oświęcim* sprawa nie jest tak prosta, jak się to Szan. Profesorowi i p. Krczekowi na pierwszy rzut oka wydaje. Już to musi uderzyć, że lud jeździ tylko do *Okocima*, bo w *Okocimie* wyborne piwo, na jarmarki również tylko do *Oświęcima*, bo w *Oświęcimie* można nieźle do Prus sprzedać; z *Pcima* jechało się dawniej do Zakopanego, w *Pcimiu* zapłaciwszy myto. Pójdźmy śladem Dra Brücknera do dokumentów. Nazwę *Chocim* wymienił W. Potocki w swej »Wojnie 17 razy (s. e.), z tego w rymie 8, nie w rymie 9 razy. W rymie czytamy *Chocimia* 2 razy, z pod. do *Chocimu* 2 razy, *Chocimem* raz, *Chocimem* 3 razy; nie w rymie: *Chocima* 2 razy, *Chocimia* raz, *Chocimowi* raz, *Chocimiu* raz, *Chocimem* 3 razy, w *Chocimiu* raz. Możemy więc powiedzieć, że Potocki używa obu form *Chocim* i *Chocim* prawie bez różnicy, tylko w przyp. 7. wyłącznie *Chocim*, jeżeli jeden przykład może coś znaczyć. *Okocim*, *Prokocim* i *Pcim* brzmią w XVI¹⁾ a nawet jeszcze w XVII²⁾ w. *Okocin*, *Prokocin*, *Pcin*, ten jednak w XVII w. obok *Pcin* już i *Pcim*, 2 przyp. *Pcimia*. Oświęcim pisze Długosz³⁾ przeważnie przez *m* na końcu, ale obok tego także przez *in*; starsze dokumenty podobnie. Z tego wszystkiego wynika ten niezbity mojem zdaniem pewnik, że przynajmniej tych 5 nazw z końcówką *-im* otrzymały to zakończenie wskutek błędnej analogii do *Radom*, *Stradom*... Ponieważ jednak apercepcya końcowego *m* już w *Radom* jest nader wątpliwa, gdyż w przyp. 1 słyszymy *m* (twarde) a dopiero w innych przypadkach *m* (miękkie), przeto też i wynik analogii musi być chwiejny. Język ludowy i tu poszedł odmienną drogą: w *Prokocimie*, *Oświęcimie*, *Okocimie* odczuwa tylko *m* (twarde); my się gwałtem zmuszamy do miękkości, ale że sprawa dotąd nie rozstrzygnięta stanowczo, za dowód posłużyć mogą tak pytania, skierowane do »Poradnika«, i stosunkowo dość częste używanie form z *m* twardem nawet w języku piśmiennym, jako też spostrzeżenie — nie wiem, czy dostateczną ilością faktów poparte — że się nie mówi pod *Oświęcimem*, lecz zawsze pod *Oświęcimem*; a przecie nikt chyba nie słyszał jeszcze pod *Radodem*, *Stradodem*.

7. Wreszcie jędrny aforyzm: »Wara logice do języka!« — Gdyby te słowa miały znaczyć, że w języku logiki wcale niema, to nie wiem, czyby się na to zgodzić można. »Rzeczowniki, zakończone na *a* z poprzedzającą spółgłoską miękką mają w 2 przyp. l. p. *i*; *bania*, *lutnia*, *ziemia*... są właśnie takimi rzeczownikami, a więc *bani*, *lutni*,

¹⁾ Pawiński: Źródła dziejowe (Małopolska).

²⁾ Akta grodzkie krakowskie.

³⁾ Liber beneficiorum.

ziemi...«. Na Zeusa! jeżeli to nie jest logiką, to cóż nią wreszcie będzie? A przecież od takich logicznych wniosków roi się w gramatyce! — Ba, ale *sędzia* — *sędziego* a konsekwentnie i *cieśla* — *cieśłego*, *kaznodzieja* — *kaznodziejego*! Co to za płątanina! — Święta prawda, ale też nauka jest właśnie od tego, żeby takie płątaniny rozwikływać, w całej tej sferze widzimisów (czy też widzimisi), dowolności, sprzeczności, nałogu, »mody«, słowem w tej nieskończonej różnorodności i pozornym nieładzie szukać jedności i ładu pod postacią praw, reguł, zasad, przyczyn, czy jak to tam jeszcze nazwiemy. Czyż człowiek, nie powiem, prosty, ale nawet szczytający się wykształceniem, jeden z owego górnego tysiąca, więcej powiem, czy świeczniki narodu lub narodów, ludzie najuczciwsi i najstawniejsi — czy nawet tacy ludzie trzymali się i przestrzegali zawsze ścisłej logiki? Niestety, jedynie doskonałym i nieomyślnym a więc, zdaje się, i pierwotnym w człowieku jest uczucie; czy mi co sprawia przyjemność lub przykrość, mylić się nie mogę; czym logicznie rozumowałam, nigdy zupełnej pewności nie mam. Nie tylko styl, i język — to człowiek. Jest w języku, podobnie jak w człowieku, usilne dążenie do logiki, którą też bardzo często osiąga; ale jest też i dużo myłek lub nawet umyślnych lubo może nieświadomych zboczeń, które jednak służą do dobrego celu — a jest nim jasność i wyrazistość. Co prawda, moralną tą zasadą nie jest, ale też »wara etyce do języka«. Naczelną zasadą języka jest i pozostanie logika; że się mylić może, rzecz to ludzka, a więc i językowa; nie jest on jednak doktrynerem i poświęca niekiedy logikę dla praktycznego pożytku lub koniecznej potrzeby, jak np. *sędzie* i *sędzi* dla uchylecia dwuznaczności. Z *cieśla* nie zrobił jednak *cieśłego*, ani z *kaznodzieja* — *kaznodziejego*, zda mi się, dlatego, że nie posiadał dla nich odpowiedniej kategorii, gdy tymczasem *sędzia* mógł całkiem wygodnie zasiąść obok *podkomorzego*, *podczaszego*, *podwojewodzkiego*, do którego nawet od nóg był bardzo podobny (*-dzego*, *-dziego*). Za *sędzią* poszedł oczywiście bardzo skwapliwie *hrabia*. Wogóle bowiem czują się te rzeczowniki męskie w dekl. III. pomiędzy niewiastami jakoś nieswojo i dlatego chętnie stąd uciekają a w l. mn. wyniosły się nawet wszystkie. Ale i dla l. p. nie brak przykładów: *łowca* dziś *łowiec*, *krajczy*, kto wie, czy nie był pierwotnie *krajcą*, ale skorzystał z sąsiedztwa *podczaszego* i przenosił się do niego czem prędzej. Na podgórzu karpackim *organisty* nie poszedł za *starostą*, lecz wolał się przyłączyć do *siarczystego* i *zamaszystego*; na Podhalu słycać niekiedy *bacego*, *bacemu* (od *baca*) — czyżby pod wpływem węgierskim (*bacsi*, który jednak co innego znaczy)? Z *Kościuszki* robią tu i ówdzie *Kościuszkiego*, z *rządcy*, *rzańczego*, z *maszynisty*, *maszynistego*. Że te formy nie wtargną do języka piśmiennego, rzecz prawie pewna; nie wpuści ich tam sroga jejmość, niedawno temu z różgą w ręku — gramatyka. Ale to zadanie szkoły. Cóż ma robić ta uczona jejmość, w niebieskich pończochach, wykładająca na katedrach i pisząca księgi? Jak inne nauki, z faktów i zjawisk wysnuwać ogólne wnioski. A »Poradnik«? — Może jedno i drugie.

Jan Czubek.

Kasłać, kaszlać czy kaszleć?

W nr. 3. »Poradnika na str. 40. powiedziano, że formy *kasłać*, *kasłał* są prowincjonalizmami, dowodem zaś uprawnienia jedynie tylko bezokolicznika *kaszleć* ma być fakt, że odpowiedni rzeczownik brzmi *kaszel*, a nie *kaseł*. Argument ten jednakże nie wystarcza, pochodzenie bowiem wyrazu jeszcze o jego brzmieniu nie rozstrzyga.

Jakaż jest tego słowa historia? W języku starosłowiańskim brzmi ono *кашатиа — кашати*, czemu w języku polskim odpowiada kl. V. (według podziału Kryńskiego) z wzorem *działał — działać*. Tymczasem zamiast spodziewanej formy *kaszał* już w staropolszczyźnie spotykamy *kaszę* (kl. III.), co nie jest wcale zjawiskiem wyjątkowym, gdyż w ten sam sposób zmieniło się kilka innych słów, np. *czerpę*, *klamię*, *łapię* — stpol. *czerpam*, *klamam*, *łapam*. Słowa te znalazły zupełną analogię w 2. grupie klasy III., gdzie między czasem terażniejszym a bezokolicznikiem zachodzi stale wymiana t. zw. spółgłosek miękkich i twardych, np. *placzę* — *plakać*, *klaszcze* — *klaskać*, *chłoscze* — *chłostać*, *pośle* (z pierwotnego *poszle*) — *postać*, *czerpę* — *czerpać*; tej wymiany niema w słowie *kaszę* — *kaszlać*, które też jedyne niezupełnie da się do tej grupy zaliczyć, (trudność sprawia tu także rozk. *kaszlaj*, który według tej grupy brzmiałby *kaszluj*), a nie należy też do żadnej innej. Wobec tego ostatniego faktu nic dziwnego, że język tę odosobnioną formę bezokolicznika zmieniał i do *kaszę* utworzył *kasłać*, zupełnie jak do *pośle* (*poszle*) tworzył *postać*. Forma ta byłaby się prawdopodobnie bardziej rozpowszechniła, gdyby nie powstrzymujące w tym kierunku działanie rzeczownika *kaszlu*. Ale nawet ci, którzy pozostali przy dawnej formie, widocznie mimowoli czuli jej odrębność od innych postaci rzeczowej grupy, skoro obok *kaszlać* spotykamy wcale często bezokolicznik *kaszleć*, przez co upodobniono wyraz, choć niezupełnie, do 3. grupy, klasy III.: *kaszesz* — *kaszleć*, jak *śmiesz* — *śmieć*, *umiesz* — *umieć*; forma ta jednak jest najmniej uzasadniona i najślabsza, mówi się bowiem: *kaszlali* — nie *kaszleli*, *kaszlaj* — nie *kaszlej*, *kaszlanie* — nie *kaszlenie*. Z drugiej strony do bezokolicznika *kaszlaj* powstają sporadycznie (u dzieci) formy *kaszał*, *kaszłasz*, wracające więc niejako do formy pierwotnej. Wreszcie i do *kasłać*, *kasłał* zdarza się niekiedy czas terażniejszy *kaszał*.

Którychże zatem form należy używać? Z powyższego przedstawienia okazuje się, że najmniej argumentów za sobą mają czasy terażniejsze *kaszał* i *kaszał*, jakoteż bezokolicznik *kaszleć*. Z pozostałych dawną i najpowszechniejszą jest odmiana: *kaszę* — *kaszlać*, jej też należy się pierwszeństwo. Nie można jednak stanowczo potępiać bezokolicznika *kasłać* i pochodzących od niego form czasu przeszłego, jak *kasłałem*, bo powód ich utworzenia jest zupełnie naturalny, jedynie połączenie *kaszę* — *kasłać* da się stanowczo zaliczyć do jednej z grup konjugacyjnych, a wreszcie — wcale szerokie ich rozpowszechnienie (na Litwie i w Kongresówce) nie pozwala ich uważać za prowincjonalizmy.

Dr. Kazimierz Nitsch.

Czy najemca = komornik?

P. B. Dyakowski przysłał nam następującą uwagę:

W nrze 1. »Poradnika« z r. b. powiedziano, że trudnoby już było wskrzesić wyraz »komornik« w dawnym znaczeniu »płacącego czynsz, komorne« za mieszkanie. W Królestwie utarł się on istotnie w znaczeniu urzędnika sądowego, ale używa się i w dawnym: po wsiach *komornicą* nazywają kobietę, nie mającą własnej chaty, i mieszkającą na komornem. Nie wiem, czy w tem znaczeniu używa się i rodzaj męski *komornik*, ale chyba nie wyszedł on jeszcze wszędzie z użycia, jeżeli Wł. Orkan nadał jednej ze swoich powieści tytuł »*Komornicy*« właśnie w tem znaczeniu.

— Przyznajemy zupełną słuszność powyższej uwadze, dodając tylko dla objaśnienia, że jak w Królestwie wyraz »komornik« przybrał już znaczenie pewnej kategorii urzędnika, tak w Galicyi (np. w pow ropczyckim) nie znaczy płacącego komorne czy czynsz, ale w ogóle »bezdomnego«, którego z litości, za jaki »odrobek« przyjmują do chaty. Gdyby jednak wyraz ten w języku literackim przywrócono do życia w znaczeniu »wynajmującego mieszkanie«, możnaby się z tego tylko cieszyć.

„Nie mam niczego“ czy „nie mam nic“?

Od pana K. Kantaka z Poznania otrzymaliśmy kartkę tej treści:

Z jakich racyi zwrot »nie mam niczego« zamiast »nie mam nic«, tak kategorię potępioną przez pana dra Mańkowskiego, jest błędny? Mnie się zdaje, że zwrot »nie mam niczego« itp. jest przynajmniej równouprawniony, jeżeli nie wyłącznie dobry. W starosłowiańskim wedle p. Vondráka (*Altkirchenslavische Grammatik*), używano czasem (*zuweilen*) przy zaimkach w rodzaju nijakim przypadku czwartego. Gdy jednakże przy żadnym innym zaimku nikt nie posługuje się przypadkiem czwartym (»nie mam tego« — nie zaś »to«), nie widzę, dlaczego właśnie używać tutaj trzeba czwartego przyp., ile że np. w małoruskiem używa się przypadku drugiego w tym razie (Szewczenka), a w polszczyźnie zygmunto-wskiej częste używanie czwartego przypadku można wytłómaczyć bądź to wpływem łaciny, bądź to chęcią uniknięcia wyrażeń takich, jak: »niczego podobnego nie widziałem«.

— Formy *co*, *nic(o)* były pierwotnie przypadkiem drugim (starosłow. *čso*), stąd używanie ich po przeczeniu pierwotne i zupełnie usprawiedliwione. Gdy później znaczenie to zatraciły i zaczęto je poczuwać jako przypadek 1. i 4., utworzono nową formę dopełniacza: *czego* (w starosłow. nieistniejącą). Bliżej rzecz wyjaśnił już w »Poradniku« prof. Rozwadowski (Nr. II., str. 19). Prawidło z gramatyki Vondráka do tej kwestyi się nie odnosi.

IV. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

7. Z artykułu p. t. »Raut-koncert«:

»Wczoraj dano nam przepędzić (?) jeden z tych wieczorów rautowych, który ryjąc się silnem wrażeniem w pamięci warszawian, stał się od lat kilku »gwoździem« sezonu postnego« (!).

8. Pewien dziennik mówiąc o śmierci ś. p. Zagórskiego (Chochlika) tak napisał:

»Orzeł wypuścił pióro z drżającej dłoni« (!).

9. Recenzent teatralny użył takiego zwrotu:

»Pan X..... swoim lwim pazurem zmusił publiczność do wesołości« (!).

10. Polityk parlamentarny mówi o stosunkach austriackich:

»Gdybyśmy nawet mogli pominąć antydynastyczne ostrze we wystąpieniu Schönerera, to i tak przedstawiłoby się ono jako najnierozumniejszy krok, godzący z rąk Niemca w samychże Niemców...«.

A więc: ostrze przedstawia się jako krok, godzący z rąk!!

11. Ogłoszenie, tłómaczone bezmyślnie z języka niemieckiego:

»Wezwanie zameźcia do obywateli i szlachty. 600 bogatych partyj także portretów otrzymać można natychmiast do wyboru. Adres...«.

V. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Pannie M. R. Dziękujemy, ale nie użyjemy. *P. Ad. Z.* Przy podawaniu nazw ludowych prosimy o *dokładne* podanie miejscowości, inaczej najpiękniejsze wyrażenia tracą wartość. *P. Ign. Berlinerowi w Łodzi.* Co do czasu przyszłego niebawem odpowiemy. Pisownia *ham* zam. *cham* jest zwykłym błędem drukarskim. Kwestyami ortograficznymi nie zajmujemy się. *P. Ign. Sosnowskiemu w Łodzi.* Na zapytania Pańskie odpowiedź w każdym słowniku niemiecko-polskim (ormiański, fiński, romański, rumuński, rusiński, słowacki, słowieński, flamandzki, serbo-łużycki). *Szan. Tow. opieki nad mową ojcz.* Cieszymy się bardzo. Prosimy o podanie sposobu bliższego porozumienia się w ważnej sprawie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **prof. Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

KSIĄŻKA MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY BIBLIOGRAFII KRYTYCZNEJ.

Wychodzi rok drugi pod redakcją Maryana Massoniusa.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. — Kronika życia literackiego i księgarskiego. — Zupełna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna rb. 2., z przesyłką rb. 2 kop. 50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie.

Prospekty szczegółowe na żądanie we wszystkich księgarniach.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

KSIĘGARNIA E. WENDEGO i Spółki.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE, 9.

WISŁA MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KRAJO- ZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

Wydawany z częściowej zapomogi kasy pomocy im. Dra Mianowskiego rozpoczął r. XVI,
pod redakcją Erazma Majewskiego.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową rb. 7, półrocznie
rb. 3 kop. 50, jeden zeszyt rb. 1 kop. 20.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Skład główny i Ekspedycya „Wisły“:

W KSIĘGARNI E. WENDEGO i Spółki
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCYĄ

J. KARŁOWICZA, A. KRYŃSKIEGO i W. NIEDŹWIEDZKIEGO
wychodzi zeszytami 10-arkuszowymi.

Zeszyt XII. obejmujący wyrazy od „Łatwowierny“ do „Mierzyć“ już wyszedł.

Warunki przedpłaty:

Cena Słownika całego (24 zeszyty po 160 str.) wynosi rb. 10,
które można uiszczać i w czterech ratach po rubli 2½ a mianowicie przy od-
biorze zeszytu 1, 6, 11 i 16. Cena jednego zeszytu kop. 50.

Na przesyłkę każdego zeszytu należy dopłacać w kraju 25 kop. za granicą 30 kop.

Administracya, ekspedycya i skład główny Słownika
w Administracyi „Gazety handlowej“
w Warszawie, Szpitalna 10, gdzie się też przyjmuje przedpłatę.

Ozdobne okładki do „Słownika“ są do nabycia w Administracyi „Gazety Handlowej“.

NASTĘPUJĄCE PRACE FILOGRAFA (KS. A. BORKOWSKIEGO):

Praktyczny sposób ustalenia pisowni polskiej (wyjątek z obszerniejszej pracy jeszcze nie wydanej)	Cena kop.	35
Teoretyczna poprawa grafiki polskiej , oraz praktyczne rozwiązanie niektórych trudności naszej ortografii. Zeszyt I: Przedmowa — wstęp: historyczny pogląd na grafikę polską, — nowy projekt poprawy tejże grafiki. <i>Z dwiema tablicami litograficznymi</i>	Cena kop.	30
Jeszcze o praktycznym sposobie ustalenia pisowni polskiej (wyjaśnienie, zestawienie, replika)	Cena kop.	30
Racjonalne słówko o „racjonalnej“ grafice polskiej	Cena kop.	20

Do nabycia w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA i innych w Warszawie.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Czasopismo poświęcone wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Zamieszcza artykuły teoretyczne ze wszystkich dziedzin pedagogii i wskazówki praktyczne dla wychowawców, tudzież wiadomości z ruchu szkolnego w kraju i za granicą. W osobnym dziale p. t.: *Ogródek dziecięcy* podaje przystępne artykuły i wskazówki, dotyczące wychowania przedszkolnego.

W r. 1901 dołączył dwa dodatki książkowe: 1) W. JAMES „Pogadanki psychologiczne“ (dla nauczycieli). Przekład z angielskiego. 2) O. ALTENBURG „Zagadnienia praktyczne z psychologii wychowawczej“. Przekład z niemieckiego.

Od 1 Stycznia b. r. rozpoczął 21-y rok istnienia.

Prenumerata kwartalna: w Warszawie rb. 1.50, z przes. pocztową rb. 1.75.

Administracja w Księgarni M. ARCTA, Nowy-Świat 53.

WYDAWNICTWA D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE.

	Kor.		Kor.
Rydel Lucyan. <i>Poezye</i> , wyd. nowe powiększone utworami pisane- mi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego	3-20	Baudelaire Karol. <i>Drobne poezye pro- zą</i> , pierwszy przekład dziełka sławnego poety francuskiego na język polski. Tłumaczyła Hele- na z Sienkiewiczów Żuławska. Z portretem autora i przedmo- wą Jerzego Żuławskiego	2.60
— <i>Zaczarowane Koło</i> , baśń drama- tyczna w 5-ciu aktach. Wyda- nie drugie, illustr. Z portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego	2-60	Pieniążek Cz. <i>Z dawnych at.</i> Ga- wędy i opowiadania	2.60
W ozdobnej oprawie	3-60	W ozdobnej oprawie	3.60
Żuławski Jerzy. <i>Poezye I</i> , wyd. dru- gie z portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego	2-60	Mazanowski Mikołaj i Ant. <i>Podręcznik do dziejów literatury polskiej.</i> Cena za całość wraz z ozdobną okładką	3.80
W ozdobnej oprawie	3-60	Mazanowski Ant. <i>Młoda Polska w po- wieści, lirycie i dramacie</i>	3.60
Bieder Edmund. <i>Poezye I</i> , z rys St. Machalskiego	2-60	Wilkosz J. <i>Rozbiór „Nieboskiej Kome- dy“ Z. Krasieńskiego</i>	1.—
W ozdobnej oprawie	3-60	Bartoszewicz K. <i>Michał Bałucki</i> w druku.	
Szkłiewicz Maciej. <i>Poezye</i> , wydanie wytworne w dużym formacie, ozdob. rysunkami Jacka Mal- czewskiego i barwną okładką rysunku tegoż artysty	3-60	Sarmata. <i>Marzyciele</i> , Sztuka w 3- odsłonach	2.—
W ozdobnej oprawie	4-80	Łuszczewski J. <i>Janusz Korczak</i> , dra- mat w trzech aktach	2.—
Tetmajer Włodz. <i>Letnie noce</i> , pierw- sze zbiorowe wydanie prac li- terackich znanego artysty-ma- larza, z własnymi rysunkami	2-60	Grabowski Ambr. <i>Kraków i jego oko- lice</i> . Wydanie szóste. W ozdo- bnej oprawie w płótno ang.	3.—
W ozdobnej oprawie	3-60		

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządkiem J. Filipowskiego.